Rok I. # Niedziela Nr. 16.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 17. Stycznia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen. | Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

17go **Niedz.** Antoniego pustelnika. — 18go **Pon.** Katedry ś. Piotra w Rzymie. — 19go **Wtor.** Henryka biskupa i męcz. — 20go **Śro.** Fabiana i Sebastyana męcz., Hektora. — 21go **Czw.** Agniészki pan. i męcz. — 22go **Piąt.** Wincentego męczennika. — 23go **Sob.** Zaślubienie N. P. M. z Józefem. Jana Jałmużnika.

Modlitwa kościelna.

Wszechmogący, wieczny Boże, który zarówno rządzisz i kierujesz rzeczami niebieskiemi i ziemskiemi, wysłuchaj łaskawie błaganie ludu Twojego, i użycz czasom naszym pokoju Swojego. Przez Pana naszego itd.

Na niedzielę II. po trzech Królach.

Lekcya z listu ś. Pawła do Rzymian, w rozdziale 12.

Bracia, mając dary, wedle łaski, która nam jest dana, różne bądź proroctwo wedle przystósowania wiary, bądź posługowanie w usługowaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napominaniu, kto użycza w prostości, kto przełożony jest w pieczołowaniu, kto czyni miłosierdzie z wesołością. Miłość bez obłudności. Brzydząc się złém, przystawając ku dobremu: Miłością braterstwa jedni drugich miłując. Uczciwością jeden drugiego uprzedzając. W pilności nie leniwi. Duchem pałający. Panu służący. Nadzieją się weselący. W utrapieniu cierpliwi. W modlitwie ustawiczni. Potrzebom świętych udzielający. W gościnności się kochający. Błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Toż, jeden o drugim rozumiejąc. Wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 2.

W on czas: Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiéj, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus, i uczniowie Jego, na gody. A gdy niestawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł Jéj Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wiérzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział zkądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela, i rzekł mu: Wszelki człowiek piérwéj kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiéj, i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Według słów przełożonego wesela w dzisiejszéj Ewangelii ś., „każdy człowiek daje piérwéj wino dobre,“ a późniéj podlejsze. Tak czyni świat; Pan Jezus zaś kazał napełnić stągwie wodą, a tę dopiéro zamienił

w dobre wino. Takie są dary Boże. Świat nam daje wino słodkie, przyjemne i miłe, Pan Jezus zaś daje nam wodę tylko. Dokądże pójdziemy? Z jednéj strony świat nas nęci smacznym napojem, z drugiéj strony woła na nas Bóg: „wszyscy, którzy pragniecie, przyjdźcie do wody“ (Jez. 55). Czyż mamy iść za ponętą świata, czy też za głosem Boga?

Zobaczmy.

Świat nam daje wpiérw wino dobre, wino, które serca nasze rozwesela: daje nam bogactwa, daje rozkosze, daje moc i potęgę i sławę — w ogóle wszystko, czego tylko dusza zapragnie. To też ludzie gonią za temi darami bezmyślnie, jak muszki za połyskiem palącéj się świécy, aż wpadną w ogień i spalą się! Muszka nie ma rozumu, nie wié, że ten ogień, który tak pięknie jaśnieje, grozi jéj zniszczeniem; ale człowiekowi na to Pan Bóg dał rozum, aby się zastanowił nad tém, że to wszystko dobre świat „wpiérw“ daje, a „potém?“

To pytanie każdy człowiek zadawać sobie powinien; a uchroni się od wielu grzéchów. I „cóż potém?“ Na to odpowiada przełożony wesela: „a gdy sobie podpiją, wtedy daje podlejsze.“ Z tych słów dostatecznie się pokazuje, co o szczęściu tego świata sądzić mamy. Wino zamienia się w wodę, słodycz zamienia się w gorycz. O tém przekonał się król Baltazar, któremu wśród hucznéj biesiady ręka Wszechmocnego Boga napisała na ścianie pałacu, jaki smutny dla niego będzie koniec téj biesiady, bo napadnięty przez nieprzyjaznego króla, postradał koronę i życie. O tém przekonał się Holofernes, nieprzyjaciel ludu Bożego: zasnął upojony winem i widokiem nadobnéj Judyty, a ta mu głowę ucięła. O tém przekonał się ów bogacz ewangeliczny, który żył w dostatkach i rozkoszach, a późniéj daremnie błagał Abrahama, aby mu przez Łazarza choć jednę kroplę wody zesłał. O tém przekonuje się każdy, który rzuca się w odmęt uciech światowych; im większe było szczęście, im większą była rozkosz, tém większy następuje niesmak, tém przykrzejsza gorycz i przesyt i obrzydzenie sobie wszystkiego. Jak wszystkie strumyki i rzéki ziemi, chociażby wodę miały najsłodszą, wpływają ostatecznie do morza, które jest gorzkie i przykre, tak i wszystkie rozkosze, któremi świat człowieka chce uszczęśliwić, kończą się goryczą, nietylko w przyszłém życiu, ale i w doczesném. Takie jest wino, które nam świat daje, takie jest wino, którém świat poił konającego na krzyżu Zbawiciela: wino zmieszane z żółcią i octem! Wino, po którém cierpienie następuje i śmierć!

A Pan Bóg?

Pan Bóg daje nam wpiérw wino ciérpkie i przykre, lub najczęściéj wodę. Gdy na weselu w Kanie Galilejskiéj wina zabrakło, cóż uczynił Pan Jezus? Nie stworzył wina z niczego, chociażby to był mógł uczynić, ale kazał stągwie napełnić wodą. Tak Pan Bóg daje nam wodę bez wszelkiéj słodyczy, daje nam smutek, cierpienia i niedostatki; napawa nas goryczą i boleścią. Gdy lud Izraelski na puszczy usychał z pragnienia, Pan Bóg wreszcie dał mu cudownym sposobem — wodę, a nie wino, któreby mu w czasie mozolnéj tułaczki bardzo było pożądane. Zbawiciel Samarytance przy studni Jakubowéj obiecał tylko — wodę: „gdybyś wiedziała któż jest, który z tobą mówi, prosiłabyś go, a dałby ci żywéj wody.“

I dla czego Pan Bóg to czyni?

Oto Pan Bóg chce, abyśmy mieli wiarę, abyśmy Jemu ufali i abyśmy Go miłowali. Jeżeli wierzymy, że Pan Bóg jest najlepszym naszym Ojcem, to przyjmiemy z ręki Jego wszelką gorycz, w przekonaniu, że to dla naszego dobra. Jeżeli Mu ufamy, natenczas przyjmiemy wszystko złe w nadziei, że się nam na dobre obróci. Jeżeli Go miłujemy, chętnie dla Niego cierpiéć będziemy. A kto cierpień z rąk Boga nie przyjmuje, ten pokazuje, że niczego się już lepszego nie spodziewa, ten nie posiada cnót potrzebnych i sam się od synostwa Bożego wyklucza. Bo niech tylko człowiek przyłoży do ust czarę goryczy, niech tylko przyjmie cierpienia, a przekona się, że ta gorycz zamienia się w najlepszą słodycz, że z téj wody staje się wino najsmaczniejsze. Dla tego też mówi Pismo św.: „Będziecie czerpać wodę w radości;“ dla tego też uczniowie Pańscy „szli z radością,“ jak mówi Pismo ś., od sądu, w którym podano im kielich goryczy, tj. cierpienie za Zbawiciela, dla tego też święci męczennicy krew’ swą za wiarę przelewali, bo wiedzieli, że ta gorycz

niezadługo zamieni się w rajską słodycz, w wino wiecznéj szczęśliwości.

Dokądże pójdziesz teraz, Bracie? Czy do świata, abyś się upoił, abyś za chwilkę szału i radości cierpiał zgryzoty i ból wewnętrzny, czy też do Zbawiciela, aby z nim dzielić napój z żółci i octu i z nim następnie dzielić radość bez końca? A i szczęście doczesne daje nam Zbawiciel; bo chociaż główną nagrodę zachował nam w niebie, to jednak daje nam już tu na ziemi przedsmak tego szczęścia, daje nam spokój wewnętrzny, którego nam świat dać nie może, a o który się modlimy w dzisiejszéj modlitwie kościelnéj.

Chce nam Pan Bóg dać wina swego dobrego, kiedy obecnie gorycz nam podaje; więc korzystajmy z tego dobrodziejstwa, przyjmujmy z rąk Boga wszystkie przeciwności i wszystkie cierpienia w téj mocnéj nadziei, że je Pan Bóg przemieni słowem Swéj Wszechmocy w szczęście i radość, bo On nam przez krzyż i cierpienia wskazał drogę do chwały, bo On nam uroczyście przyobiecał: „Błogosławieni jesteście, jeżeli złorzeczyć Wam będą ludzie i mówić wszystko złe naprzeciw wam dla mnie; cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfitą jest w niebie.“ Amen. *X. A. T.*

Nauka katechizmowa o piérwszym artykule Składu Apostolskiego.

Pan Bóg jest nieskończenie doskonały, bo ma wszystkie przymioty; bo jest wieczny i nieodmienny, jest wszędzie obecny, wszystko wiedzący, nieskończenie mądry, wszechmocny, nieskończenie święty i sprawiedliwy, nieskończenie dobrotliwy, miłosierny i cierpliwy, nieskończenie prawdziwy i wierny. Tych i takich przymiotów nie mają, ani Aniołowie i Święci Pańscy w niebie, ani ludzie na ziemi. A P. Bóg ma te przymioty i ma jeszcze więcéj takich przymiotów. Ale, jeśli promieni słońca, które widzimy, zliczyć nie możemy, jakżeż zdołamy policzyć wszystkie przymioty P. Boga, którego nie widzimy? O tych przymiotach P. Boga, które wam wyżéj wymieniłem, Kościół św. nauczać każe, więc ja was Najmilsi też o nich pouczać będę.

Tylko uważcie dobrze i spamiętajcie sobie: że te wszystkie przymioty wyżéj wymienione są w P. Bogu razem, a nie tak osobno, jak je wypisałem i jak o każdym z osobna pouczać was będę. Te wszystkie przymioty są w P. Bogu razem wszędzie, gdziekolwiek P. Bóg jest, a P. Bóg jest w niebie i na ziemi i na każdém miejscu; wszystko widzi i słyszy. Te wszystkie przymioty są w P. Bogu razem zawsze od wieków i przez wszystkie wieki aż na wieki wieków; bo wszystkie przymioty razem są istotą P. Boga.

Jak w słońcu jest jedna jasność, a bez téj jasności słońca by nie było, tak te wszystkie przymioty są jedną istotą Bozką, a bez tych przymiotów nie byłoby P. Boga. Bo P. Bóg jest samą wiecznością i nieodmiennością i nieskończoną mądrością i wszechmocą, nieskończoną świętością i sprawiedliwością, nieskończoną dobrocią i miłosierdziem i cierpliwością i nieskończoną prawdą.

Pan Bóg jest wieczny.

Cóż to znaczy: P. Bóg jest wieczny?

P. Bóg jest wieczny, znaczy: że jest zawsze, że nie miał początku i końca mieć nie będzie.

P. Bóg jest wieczny; bo nie miał początku. Każdy człowiek ma swój początek, bo się urodził. Każde stworzenie, np. ptaszek, ma swój początek; bo na świat przyszło. Nawet najwyższe i najgrubsze drzewa mają swój początek; bo je zasadzono. Nawet największe góry i ta ziemia, po któréj chodzimy, ma swój początek; bo ją P. Bóg stworzył. Ale P. Bóg nie ma początku; bo nim ziemię i cały świat stworzył, już od wieków był. Choćbyś umiał policzyć gwiazdy na niebie i piasek na brzegu morskim i wszystkie trawki na murawie, i wszystkie kropelki w morzu, jednak lat P. Boga nie policzysz. Bo P. Bóg od wieków jest, jest samą wiecznością, a we wieczności nie ma dni, miesięcy, lat, — we wieczności jest wieczność. Dni, miesiące, lata, czyli liczenie czasu nastało dopiéro od téj chwili, gdy P. Bóg świat stworzył. A więc nim świat był stworzony, już P. Bóg był; bo jest wieczny, bo sam od siebie i przez siebie jest. Nikt P. Boga nie stworzył, a P. Bóg wszystkich, którzy są, i wszystko co jest, stworzył. P. Bóg sam o sobie powiedział do Mojżesza (Exod. 3, 14.), gdy go posy-

łał do ludu żydowskiego, by wywiódł Żydów z niewoli egipskiéj: „Jestem, który jestem. tak masz mówić do synów Izraela: który jest, posłał mnie.“ A te słowa P. Boga znaczą toż samo, co słowa następujące: „Piérwéj, niżli stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku Ty jesteś Bóg.“ (Psalm 89,2.)

A więc P. Bóg jest wieczny; bo nie miał początku.

P. Bóg jest wieczny, bo nie będzie miał końca. Przypatrzcie się trawce: trawka wyrasta na wiosnę, na jesień żółknieje, na zimę usycha; a więc jak miała swój początek, tak ma swój koniec. Żyto i przenica zasiane kiełkują i zielenieją na wiosnę, latem dojrzewają — a potem ścięte — niewidać ich na polu, tylko po nich ściernisko; a więc jak miały swój początek, tak mają swój koniec. Przypatrzcie się kwieciu róży; róża na wiosnę zakwita, latem kwiecie więdnieje i opada; a więc jak miało swój początek, tak ma swój koniec. Na drzewach po rozkwicie widać np. małe gruszeczki lub jabłuszka; te rosną i rosną, aż dojrzeją, a potém zebrane z drzew nikną. Jak miały swój początek, tak mają swój koniec, Przypatrzcie się najtęższym dębom! Wsadzone i przesadzone przed trzystu laty, przetrwały burze i wichry, a teraz próchnieją, a więc mają swój koniec, jak miały swój początek. Wszakże widzicie małe dzieci, te rosną i rosną i dorastają, aż wyrosną na dojrzałych ludzi; potém przyjdzie starość i pochylą się ku śmierci, i choćby żyli z jakie sto lub dwieście, a nawet tysiąc lat, jednak umrą. Bo mieli swój początek, a więc i koniec swój mają. Pan Jezus (Mat. 24. 25.) powiedział: że nawet niebo i ziemia przeminą. Ale P. Bóg nie przeminie, nie umrze, nie zniknie, nie będzie miał końca, bo nie miał początku, bo jest wieczny. Jak sam o sobie mówi (Objw. 1, 11): „Jam jest piérwszy i ostatni, alfa i omega.“ My mówimy: wczoraj to a to było; dzisiaj to a to jest; jutro to a to będzie. Ale u P. Boga nie ma żadnego wczoraj, ani dzisiaj, ani jutra, u P. Boga nie ma przeszłości, ani teraźniejszości, ani przyszłości; bo u P. Boga nie ma odmiany czasu. „U Boga, mówi św. Piotr (II, 3, 8,) jest jeden dzień jakoby tysiąc lat, a tysiąc lat jakoby jeden dzień.“

P. Bóg jest więc wieczny; bo nie miał początku, bo jest zawsze, bo nie będzie miał końca. *Kazimiérz Chwalibóg.*

Jubileusz.

Czasy, w jakich za dni naszych żyjemy, są bardzo smutne i opłakane, a to z powodu coraz więcéj wzmagającego się ucisku i prześladowania naszego Kościoła św.; i bardzo by się mylił ten, ktoby sądził, iż ucisk nasz już się ma ku końcowi, a nam ręce od modlitwy opuścić i spocząć już wolno. Przeciwnie, w miarę wzmagającego się z dnia na dzień nieszczęsnego położenia naszego, tém więcéj do P. Boga nam modły nasze wznosić potrzeba, gdyż tam jedyny ratunek i pomoc nasza. A sposobność ku tém skuteczniejszemu ubłaganiu dla siebie zmiłowania Bozkiego nastręcza nam uroczyste ogłoszenie Odpustu Jubileuszowego, przez cierpliwie nam panującego Ojca św. Piusa IX., dla wszystkich wiernych świata całego, który z dniem 1go Stycznia już się rozpoczął i trwać będzie aż do końca r. b.

Odpust, jest to odpuszczenie po za Sakramentem Pokuty. św. kar doczeznych, za którebyśmy w tém życiu, albo po śmierci w czyścu, pokutować musieli.

Odpusty są rozmaite; najważniejszym zaś, bo najobfitszym w łaski, jakie nam udziela, jest Odpust Jubileuszowy, czyli Jubileusz, jak to już samo imię jego wskazuje. Gdyż Jubileusz jest to wyraz obcy i znaczy tyle co radość, czyli Odpust radośny.

Już Żydzi w starym zakonie mieli pewien rodzaj Jubileuszu, czyli roku radości, co pięćdziesiąt lat wracający. A rok ten u Żydów prawdziwie był czasem radości, gdyż każdy w tym czasie wracał do swojéj własności, którą postradał; wierzyciele darować musieli długi swoim dłużnikom; niewolnicy, na wolność znowu byli puszczeni.

I otóż! Jubileusz ten starego zakonu obrazem był Jubileuszu nowego testamentu, gdzie P. Bóg upoważnia swój Kościół św. do darowania nam długów, ale nie jak w starym było zakonie, gdzie długi materyalne darowane były, lecz długów duszy t. j. win doczesnych za gréchy popełnione.

Jak wiele ustaw w św. Kościele naszym nie zostało od początku zaraz chrześciańśtwa

zaprowadzonych, lecz w późniejszych dopiéro czasach, tak samo i Jubileusz w późniejszych dopiéro wiekach światu ogłoszony został.

Piérwszy z papieży Bonifacy VIII. ogłosił Jubileusz, który trwać miał od Bożego Narodzenia r. 1299. aż do Bożego Narodzenia r. 1330., a więc cały rok. Nadto rozporządził papież ten, ażeby Jubileusz taki co sto lat zawsze światu był ogłaszany.

Wszelako już papież Klemens VI. chcąc ażeby więcéj ludzi z łask jubileuszowych korzystać mogło, rozporządził w r. 1349., ażeby Jubileusz począwszy odtąd co pięćdziesiąt lat wracał. Papież Urban VI. w r. 1389. czas ten skrócił jeszcze na trzydzieści i trzy lat. Paweł II. zaś w r. 1470. postanowił, ażeby co dwadzieścia i pięć lat Jubileusz przez rok cały był obchodzony. Które to postanowienie aż dotąd w Kościele św. się przechowuje i aż dotąd co dwadzieścia i pięć lat Jubileusz zwyczajny, czyli regularny, dla odróżnienia go od innych Jubileuszów, przypada.

Jubileusz regularny, jaki z porządku i w tym roku przypada, jest odpustem; różni się wszelako od odpustu zwyczajnego najprzód tém, iż trwa przez cały rok, z wspaniałemi jest połączony uroczystościami, w Rzymie szczególniéj, zkąd na cały świat się rozchodzi; wielu szczególnemi i nadzwyczajnemi łaskami, jakich Bóg przezeń wiernym udziela. Wierni mają w czasie trwania Jubileuszu regularnego dużo sposobności usprawiedliwienia się i pojednania z P. Bogiem przez Sakrament św. Pokuty. Więcéj niewątpliwie, aniżeli w innym czasie, gdyż i spowiednicy w czasie Jubileuszu obszerniejszą posiadają władzę rozgrzészania szczérze pokutujących. Mają władzę rozgrzészania z grzéchów, które w innym czasie sam Ojciec św. i biskup dyecezalny ważnie rozgrzészać może; nadto mają władzę zdejmowania z wiernych pewnych kar kościelnych, do czego kiedy indziéj władzy nie mają; nakoniec śluby zmieniać mogą, tj. zobowiązania się wiernych pod grzéchem do wykonywania pewnych dobrych uczynków, prócz pewnych ślubów, których nigdy zmienić nie mogą.

Takiż to odpust jubileuszowy z porządku czasu na rok 1875 przypadający, przez encyklikę Ojca św. Piusa IX. dla całego świata ogłoszony został, z którego wszyscy korzystać mogą. Ażeby zaś każdy z wiernych miał sposobność pouczenia się o ważności Jubileuszu obecnego, a zarazem, ażeby się pouczył, co uczynić musi, ażeby odpustu tego dostąpić, o skróconéj treści téjże encykliki, czyli okólnika, do nas wszystkich się odnoszącéj, poniżéj podamy.

(Dokończenie nastąpi.)

O piérwszych królach polskich, gdy jeszcze byli poganami.

Polacy osiadłszy nad Wisłą, żyli sobie spokojnie przez kika set lat. Nie mieli takiego rządu, jak my teraz, że jeden król rządzi całym narodem. U nich było tak: gospodarz, czyli jak oni nazywali, lech, to jest taki, co się żywił z roli i nie mało posiadał ziemi i łąk i boru, rozkazywał i rządził swoją rodziną, żoną, dziećmi i czeladzią. Był więc nad swoim domem, niby jak książę lub król. Takich rodzin było na całéj polskiéj ziemi może kilkadziesiąt tysięcy, a wszystkie żyły między sobą w zgodzie. Gdy była potrzeba, ci gospodarze schodzili się w umówioném miejscu na wspólne narady, czyli na sejm lub wiec, i co uradzili na wiecu, rodzinom swoim potém ogłaszali. Oczywiście takie rządy szły składnie i ładnie, dopóki gdzieś ze świata nie przyleciał zbrojny nieprzyjaciel, co kraj najechał a dobytek zabiérał i ludzi głodem morzył. Bo wtedy wszyscy gospodarze czyli lechy obierali z pośród siebie najdzielniejszego i najmędrszego lecha, ogłosili go naczelnikiem wszystkich Polaków, a on niby jak książę lub król dowodził w czasie wojny całym narodem. A gdy się spisał pobiciem nieprzyjaciół i co raz więcéj nieprzyjaciół nadchodziło i kraj napaścią niepokoili, naród wybranego króla zatrzymywał dłużéj na urzędzie—aż do jego śmierci. Często téż którego z synów jego, jeśli tego rej wodzili na wojnie, a do tego mądrzy byli w radzie, po śmierci ojca obiérali najstarszym lechem, czyli książęciem lub królem.

O piérwszych takich królach polskich opowiém wam bardzo ładne rzeczy. Są one zapisane w starych księgach i opowiadane od staruszków. Nie jedno w opowiadaniu starych dziejów, a do tego tak dawnych, jak te, które wam opowiém, jest dodane, zmienione i może inaczéj się działo, jak jest zapisane. Jak tam było, tak było, dość, że

takie powiastki o piérwszych królach naszych znać trzeba: Bo to swoje a piękne a pouczające. Dopóki te powiastki starzy i młodzi, chłopcy i dziewczęta, na pamięć umieli, było inaczéj u nas i stokroć lepiéj, jak teraz, co to niejeden woli raczéj jaką szwabską a do tego brzydką bajkę opowiadać, niż te nasze prześliczne polskie powiastki i piosneczki. Takiego szwabę brzydkiego wcale nie słuchać, ale wziąść tę Niedzielę do ręki i polskie dzieje czytać, a innych pouczać a pouczać, aby też coś wiedzieli i znowu innych pouczali. A zatém słuchajcie.

O Lechu, piérwszym królu polskim, co miasto Gniézno założył.

W owych smutnych czasach, jak Wam najprzód powiedziałem, naród polski najeżdżali i niszczyli różni nieprzyjaciele. Polacy jak mogli tak się bronili. Wtenczas aż z Horwackiéj ziemi, co już bliżéj jest Rzymu, przybył Lech, to jest książę, na czele swoich wojaków do Polskiéj ziemi, w okolice, gdzie teraz miasto Gniézno. W około tego sławnego miasta są jeszcze po dziś dzień jeziora i wzgórza, a wówczas były nawet wielkie bory. Lech z swoją gromadą idąc w tych lasach, ujrzał gniazdo orle z białemi orlętami. Rzekł tedy do swych wojaków: dobry to znak, tu zamieszkamy. Jak mówił, tak zrobił. Z pomocą wojaków swoich wyciął i wykarczował bór, upatrzył górę oblaną dokoła wodą, gdzie znalazł gniazdo orle, i na téj górze wystawił obronny zamek i w nim zamieszkał. Tę górę do dziś dnia zowią górą Lechową. Zamku już nie ma, tylko tum, gdzie są zwłoki ś. Wojciecha. Wojacy za przykładem swego książęcia nabudowali sobie domków na mieszkanie w około zamku. I tak powstało miasto. Lech nazwał je Gnieznem, a to na pamiątkę, że tu znalazł gniazdo białych orłów, a potém też może dla tego, że on niby jako orzeł, książę orląt, swych wojaków, założył dla siebie gniazdo, czyli swą stolicę. A był to dzielny książę. Naród polski wnet się z nim poznał; bo to był swój i miał mowę i ubiór i wiarę i zwyczaje polskie. Nie mógł on też patrzeć na nieprzyjaciół, co ziemię polską niszczyli. Umyślił ich pokonać i wypędzić z kraju, co mu się udało doskonale. A Polacy widząc, że to zuch, jakich mało, a do tego mądry i roztropny, a dobry gospodarz, obrali go swym królem. Pod jego rządem było spokojnie w Polsce, jakby w raju. Lech przełożył narodowi, żeby wziąść za godło, czyli herb, lub odznakę całego narodu, orła białego w czerwoném polu. Bo jak każde bractwo w kościele ma swoję chorągiew' i na chorągwi znak, po którym poznać, że to właśnie to, a nie inne bractwo, tak każdy naród ma swój herb, czyli godło, po którém już zdaleka widać, że to ten, a nie inny naród. Owóż naród polski obrał sobie za poradą Lecha orła białego w czerwoném polu za herb narodowy. A ma też ten herb piękne znaczenie. Orzeł bowiem jest najmocniejszy ze wszystkiego ptastwa; a Polacy mieli być i są też tędzy a dzielni, a do tego zuchy. Biały kolor jest znakiem niewinności, bo się mówi: biały jak anioł, a każdy anioł jest niewinny. Polacy mieli być i są też niewinni; bo nikogo nie krzywdzili, innym narodom ziemi i dobytku nie zabierali, a nawet na swych nieprzyjaciołach się nie mścili, ale im przebaczyli. Żyli też w domu cnotliwie, jak P. Bóg przykazał. A że dzisiaj widzicie między naszymi wiele zgorszenia, to już dzieje się dla tego, że o Bogu i o zbawieniu swéj duszy zapomnieli. Biały orzeł w czerwoném polu jest więc znakiem życia sprawiedliwego. A czerwone pole, czyli tło, znaczy krew', co ją każdy Polak gotów przelać za wiarę i w obronie sprawiedliwości i niewinności. Widzicie już z tego herbu, że król Lech był mąż mądry, że tak śliczne obmyślił godło dla całego narodu. Polacy bardzo go też miłowali i do dziś dnia nawet uczeni ludzie o nim mile wspominają. Doczekał się późnéj starości i spokojnie zeszedł z tego świata. Ale umarł bezdzietnie. *Kazimiérz Chwalibóg.*

O święceniu Niedzieli.

(Dokończenie.)

Konieczną więc rzeczą, aby każdy starał się być na całém nabożeństwie niedzielném. Kto tego nie może, ten niech w czasie przedpołudniowym weźmie książkę nabożną do ręki, a myślą przenosząc się do kościoła, wyobraża sobie, że tam jest, i tak się sprawuje, jakoby się znajdował w świątyni Pańskiéj, w zgromadzeniu wiernych. Niech P. Bogu ofiaruje tę przykrość, że istotnie w domu

Bożym chwalić go nie może i niech prosi, żeby Bóg najwyższy jak najprędzéj dał mu sposobność uczestniczenia w całkowitéj służbie Bożéj.

W niektórych stronach, gdzie księdza wcale nie ma, lub do kościoła daleko, ludzie zbierają się gromadką i pod przewodnictwem starszego we wsi, albo jakiego sługi kościelnego odprawiają Godzinki, Różańce, czytają dobre książki itp.

A teraz co do reszty dnia. Ciężkie roboty zajmują Was w dni powszednie od świtu do nocy. Ojciec, matka, dzieci starsze, każdy innéj pracy oddany, przychodzą do domu tylko w południe, aby się posilić, a wieczorem spocząć znużeni po całodziennym trudzie. Nikt Wam téż za złe wziąść nie może, jeżeli w dni te co najprędzéj udacie się na spoczynek. Lecz Niedzielę całą dał Wam Pan Bóg na to, abyście ją w kole rodzinném spędzali. Jest to jedyny dzień, w którym wolni od zajęcia swobodnie możecie pomówić o wychowaniu, szczęściu i przyszłości dzieci. Po południu tedy, zamiast szukać złych towarzystw, nieprzyzwoitych zabaw, niech jedno z was, tym, którzy w kościele być nie mogli, powtórzy treść kazania, o ile pamięć mu dopisze; niech rodzice zapytają dzieci, czego się cały tydzień uczyły w szkole; niech je do dalszéj zachęcą nauki, zalecą im uwagę, szacunek dla nauczyciela, którego praca jest równie mozolną i przykrą, jak Wasza. Niech mianowicie w dzień ten niedzielny rodzice uzupełnią tę stronę wychowania dzieci, któréj szkoła niekiedy zaniedbuje, tj. wychowania religijnego i narodowego. Katechizm i historyja polska powinny w Niedzielę po obiędzie być w ręku wszystkich tych, co kochają swe dzieci. Z takiéj niedzielnéj pogadanki tyle już będzie korzyści, że nie tylko sami nic złego nie popełnicie, ale przykładem swym powstrzymacie dzieci od złego towarzystwa i zgubnych jego wpływów, wzbudzicie w nich więcéj zamiłowania do nauki, a potém, im więcéj z nimi przebywać będziecie, tym łatwiéj wpłynąć będziecie mogli na objawiające się w nich jakiekolwiek złe skłonności.

Po takiéj rodzinnéj pogawędce dosyć Wam jeszcze pozostanie czasu do zabawienia się ze znajomymi i przyjaciołmi. Czego Wam téż nikt wzbraniać nie myśli bynajmniéj, bo i tu macie drogę otwartą do dobrych uczynków. Nie masz bowiem wsi, w któréjby nie było jakiéj nieszczęśliwéj kaléki, kogoś złożonego dłuższą chorobą, lub takiego, któremu, jak to mówią, jakoś się nie wiedzie. Sami nie wiele co mając, nie zawsze będziecie mogli przyjść im w pomoc jakim większym datkiem, lub zapomogą pieniężną; ale jeżeli tylko zechcecie, to zawsze możecie im przynieść słowo pociechy, politowania, a nawet i dobréj rady, która chociaż nie uléczy złożonego niemocą, nie oddali nędzy panującéj pod strzechą, to jednakowoż wleje otuchę w serca tych nieszczęśliwych, da im nadzieję lepszéj przyszłości, a może świątobliwe słowa wasze usposobią ich tąk, że nieszczęścia na siebie zesłane jako wolą Bożą uszanują i nawet pewną rozkosz w nich znajdować będą.

Chcąc wszakże na innych dobrze wpływać, o ileż to samemu trzeba być dobrym i świątobliwym! A zkąd tę dobroć i świątobliwość czerpać będziecie, jeżeli po tygodniowéj pracy, odbywającéj się nieraz wśród przekleństw i gorszących rozmów, nie podążycie, by posłuchać Słowa Bożego, aby choć na krótko zapomnieć o zabiegach doczesnego życia, i przypomnieć sobie, żeśmy do innego świata stworzeni, że pobyt nasz jest tu tylko chwilowy, a że jednak od niego zależy przyszłe szczęście nasze, które być ma wiecznem?

Jeżeli więc już nie z wdzięczności, któréj nie podobna, abyście nie czuli dla Pana Boga, obsypującego was codziennie dobrodziejstwy swemi, to przynajmniéj przez wzgląd na wieczne szczęście Wasze i dzieci waszych święćcie Niedzielę tak, jak Wam to zalecają przykazania samego Boga, sumienie i serca Wasze.

Bogumił Dereń.

Fraszki.

— I cóż Macieju, nie obieracie to gąsienic z drzéw? — A po co, kiedy je zimno wymrozi? — Oj nie wymrozić, nie, a na wiosnę jak się rzucą, to wszysko objedzą. — Ha, toć objedzą. — A nie szkoda wam to owocu? — Ha szkoda, ale cóż robić kiedy zimno, to mi się z chałupy wyjść nie chce. — Próżniak z was Macieju, ale pomnijcie sobie, że:

Kto nie dojrzy okiem,
Ten dołoży workiem.

Ze świata.

— Młody Alfons, ten co to przez jenerałów okrzyknięty królem, już przejechał przez morze i wysiadł na ląd hiszpański w miejscu bezpiecznêm, gdzie go Karliści schwytać nie mogą. Były prezydent, Serrano, obłowiwszy się poprzednio porządnie, pomyślał sobie, że bezpieczniéj będzie dla niego za granicą i wyjechał do Francyi. Don Karlos wydał odezwę téj treści, że kiedy Don (pan) Alfons mógł przyjąć Koronę od jenerałów, co się byli tyle razy buntowali, toć i jemu otwarte teraz bramy stołecznego miasta, Madrytu, i nie będzie na to uważał, czy tam jego krewny Alfons, czy jenerał Serrano rządzi, tylko swego prawa dochodzić będzie. Te pruskie statki, co już były od hiszpańskich brzegów odpłynęły, teraz znowu powróciły i podobno jeszcze trzy nowe do nich przyjadą, tak że ich tam razem będzie pięć. Ciekawość, co one tam zrobią; żeby się jeno nie trąciły z jakim angielskim, albo francuzkim okrętem, boby było licho.

— Ks. Arcybiskup Ledóchowski bardzo się ucieszył z tych powinszowań, które dostał i podobno wszystkie sobie kazał policzbować i pochować na pamiątkę. Widzicie, jak umié cenić przywiązanie tych, co mu dobrze życzą.

— Ks. biskupa Martina z Paderbornu trybunał w Berlinie złożył z stolicy biskupiéj, będzie tam więc takie zamięszanie, jak i u nas.

— Uwięziono znowu ks. dziekana Gantkowskiego z Brudni, ks. dziekana Basińskiego z Turska, ks. dziekana Michalaka z Droszewa i ks. dziekana Kuklińskiego z Głuchowa.

Przysłowia.

Przepadł jak kamień w wodę. Dawni Polacy, gdy godzili się ze swemi nieprzyjaciołami, rzucili kamień w wodę i mówili: niech zaginie nienawiść między nami, jak ten kamień w wodzie. Od starych Polaków nauczyli się młodzi tego mówienia, czyli przysłowia, a jest téż bardzo trafne i piękne.

Nie wart złamanego szeląga. Dawniéj, gdy brakło drobnych, zdawkowych pieniędzy, łamano szelągi, to jest półgroszki, bo były bardzo źle bite i robione. A więc je łamano i niemi płacono. A że późniéj nie były nic warte, więc gdy złe towary widziano, mówiono: nie warte złamanego szeląga. *K. Chwalibóg.*

Do Czytelników.

Kto swemu bratu dobrze życzy, niech mu téj „Niedzieli“ chętnie pozwoli do czytania; a jeżeli ten brat czytać nie umie, to niechże mu sam czyta i utwierdza go w przywiązaniu do Wiary świętéj. Państwo niech ją kupi dla sług swoich, gospodarze dla swojéj czeladzi. Pamiętajcie, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiém słowem, które pochodzi z ust Bożych. A „Niedziela“ te Słowa Boże wam roznosi i roznosić pragnie mianowicie tam, gdzie właściwi nauczyciele Słowa Bożego, to jest kapłani wasi, albo milczeć muszą, albo do więzienia wtrąceni, albo na wygnanie skazani.

Żebyście potym nie żałowali, jak zabraknie początkowych numerów, więc jeszcze raz przypominamy: póki czas, to się pośpieszcie na pocztę.

Widać, że Panu Bogu i dobrym ludziom praca ta nasza jest miłą, bo już mamy przeszło tysiąc przedpłacicieli, czyli o trzysta więcéj jak zeszłego kwartału. Gdyby ich było tak ze dwa tysiące, tobyśmy wam zamiast jednego arkusza mogli zawsze dać półtora, a wtedy byłoby i o Panu Bogu więcéj i więcéj téż ze świata. A więc starajcie się o rozszerzenie „Niedzieli,“ gdzie tylko możecie, bo przysłużycie się tém i sobie samym i dobréj sprawie. Te numera od 1go do 13go jeszcze są i można je dostać bez kosztu, jeżeli kto przyśle nam dwa i pół złotego, czyli dwanaście i pół trojaka, albo na własny koszt, jeżeli tylko dwa złote przyśle. Najlepiéj w znaczkach pocztowych, takich, jak na listy.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.